

Dla SERII LITERACKIEJ MINISTERSTWA KULTURY opracował i Przedmową opatrzył Profesor Modrzew.



PIOTR II GRZEGORZ
D Z I E Ł A Z E B R A N E

Ogółowi znany jest bardziej jako wybitny polityk i twórca systemów gospodarczych. Często zapomina się, że Piotr II Grzegorz, znany także jako Khand, jest jednym z najwybitniejszych sarmackich twórców literackich. Zarówno jego poezja jak i proza, mimo że tworzone z rzadka, i jak sam Autor przyznał mi się kiedyś w prywatnej rozmowie w Klubokawiarni Wandejckiego Domu Twórcy w Genosse-Wanda-Stadt, z dużym nakładem czasu, są najwyższych lotów. Tym bardziej, że są to dzieła dopracowane, wielokrotnie zmieniane. Niektóre wiersze z niniejszego zbioru (**Krystyna Buchner**) powstawały przez pięć lat! Świadczy to o olbrzymiej wytrwałości pisarskiej i dojrzałości. Jako przykład doskonałego pióra przytaczamy jedną z wypowiedzi publicznych Piotra II Grzegorza (**Przypowieść o wielkim sercu diuka Kowalczykowskiego**), jako przykład perfekcyjnego opanowania języka i nieszablonowej fantazji Autora. **Płonie płomień** jest zresztą tej zdolności i wytrwałości najlepszym przykładem. Nie będziemy dokonywać w tym miejscu dokładnej ekfrazy czy też analitycznych substrakcji materii literackiej Khand, nie chcąc doprowadzać Czytelniczek i Czytelników do obstrukcji. Teksty bowiem bronią się same. Również ich zawartość ideologiczna pozostaje bez zarzutu. **Jutrzenka** jest przecież tekstem który na stałe zapisał się w świadomości nie tylko Sarmatek i Sarmatów, Wandejek i Wandejczyków, ale także pozostałych mieszkańców świata wirtualnego czułych na piękno języka i sprawiedliwość społeczną. Pozostaje mi jedynie z prawdziwą przyjemnością zaprosić Czytelniczki i Czytelników do obcowania z ową genialną twórczością.

(Profesor Modrzew)

KRYSTYNA BUCHNER

Pierwsze dwie zwrotki pochodzą z 2006 roku i były opublikowane w Krytyce Pornograficznej, dwie następne powstały w roku 2011.

Piotr II Grzegorz (pod pseudonimem Jadwiga Kiełbasa-Krakowska)

Krystyna Buchner

Dokładacz węgla Krystyna Buchner
Na nocną zmianę podąża truchtem
Jej dłonie pulchne, z wielkim kunsztem
Ukoją żądze energolubne

Dołoży węgla Buchner Krystyna

Piec buchnie, chuchnie, huknie maszyna
Kombinat posłusznie wprowadzi w ruch wnet
Trud robotnicy Krystyny Buchner

Gdy Lud dni lutyh zacznie się trwożyć
Stanie na straży krasna chorąży
Węgla dołoży wielmoży postrach
Żar stopi mrozy - Podkręć termostat!

Przestań się troskać! Bo moc ma w rękach
Bóg nie, i Duch nie, lecz ta co węgla
Dołoży. Wando, chroń swoją druhnę
Przodownik pracy Krystynę Buchner.

TROLL

Wiersz nagrodzony w konkursie "Rylcem naskrobane". Był to prywatny konkurs ogłoszony w 2011 roku przez Ivo „Ingawaara” de Folvil na utwór, zawierający w niezmienionej formie słowa: majeranek, hipopotam, chrzészczący, aposterioryczny i dzięgiel

Piotr II Grzegorz

Troll

Na forum straszą go banem,
Założył fabrykę szklanek,
Krawaty wiąże, usuwa ciężę
Połyka wciąż majeranek

W postach muskuły ma tęgie
Jak Buchner dokłada węgiel,
Odkrywa grotę, przywraca cnotę
I ciągle zajada dzięgiel

Off topu da to tu to tam

Powiesz - robota spambota,
dni dżdżyste dla łączy. Celofan chrząszczący
je z pasją jak hipopotam

Tnie pozy jak w kinoteatrze
Ktoś mlaszcze, ty klaszczesz , ja patrzę
Naprawia toster, ma wprost aposter-
ioryczny charakter doświadczeń

WANDYSTAN

Piotr II Grzegorz

Wandystan

Wandystan - Kraj Wandy, Rad by
Raj Rad wprowadzać od Tatr aż po Andy
Społeczny ład i brak propagandy
Wandystan bez wad, monarchia antyk
Jak transatlantyk mknie przez ocean
Nieśmiertelna Zenona Wandy idea
Jest jak Ikea egalitarny
Mocny jak blanty, Kraj arcywandny.

HARDE STOPY (wariacje)

Wariacje Piotra II Grzegorza na temat wiersza „Ingawaara” „Harde stopy”.

Iwan Marija Ingaawar

Harde stopy

Zaprawdę Wam powiadam nasze stopy są harde
Stopów tych używaliśmy rewolucji trzymając gardę
Trochę niklu, trochę kadmu, stali i ołowiu
Rozpuszczone w kwasie siarkowym w noc księżycy nowiu

Zmieszane ingrediencje gnomiej rewolucji
Zachęta dla uciskanych, słabych i maluczkich

Śpiewam Wam dzisiaj miedziane balety
W lokalach podziemnych awangardowe bankiety
Kiedym to z chłopca stawał się gnomem
Kiedym to pieśń poznał co przeraża swem ogromem

Piotr II Grzegorz

Harde stopy (wariacje)

Iwo

Zaprawdę powiadam Wam, jego rymy są wandne;
Ingrediencje werbalne on dobiera jak Dante;
Jeśli tworzy post-kulturę, to nie ex post, lecz ex ante.
Gdyby z dzieł tych zrobić eksport, to ja byłbym spekulatem;
Ekspert eskord słów na werset, stopy harde, w dłoniach hantle,
Hunter rymów niezawodny, bez protestu weksel dam ten,
W blasku pełni, kadm i ołów tańczą w takt i tworzą tandem;
Kto nie poznał jego rymów, ten jest dla mnie ignorantem.

Przypowieść o wielkim sercu diuka Kowalczykowskiego

Post na Forum Centralnym Księstwa Sarmacji

Skoro waszmość szyderstwa zarzucasz, to kierowany pietatis ductus, grawamen ten biorę na siebie. Proszę przeto, panie bracie, abyś urazy do Diuka Regenta nie chował. On wszak nie szydził, jeno najwyższym dobrem Rzeczypospolitej kierowany, szczery pogląd na sprawę przestawił. Z niego nie derisor, lecz ojczyzny secundus, po Jego Miłości Księżciu, pater, jej fautor et defensor, który wszystko pro Wandae, patriae et lege czyni. A przy tem znany to człowiek wielkiego serca.

Mam in memoriam dies, w którym Diuk Regent, jadać na elekcję Jego Miłości, zatrzymał się w powiecie łęczyckim w małej wsi położonej na wschód od miasteczka Łodzia, na popas. Wokół diuka zgromadziło się okoliczne chłopstwo, miejscowy arendarz żydowski, murwy z pobliskiego zamtużu, i posesor wsi niejaki Onufry Niciarniany. Posesor ów, nota bene, zwał się Nita (jak to rzecz słusznie liber chamorum) póki sobie indygenatu za Daniela Łukasza nie sprokurował. A jakie są skutki tego, gdy plebeias personam każą wołać na siebie nobiles, to po fruktach roku pańskiego dwatysiące dziewiątego wiemy.

Wracając jednak do meritum: gdy Diuk Regent spędzał czas na popasie, kątem oka dostrzegł, że jeden z chłopów tupie nogą w takt, granej przez czeladź Diuka, muzyki. To crimen musiało zostać ukarane. Diuk chwycił szablę. W sukurs przyszła mu czeladź, złożona z licznych Kozaków, mniej licznych Tatarów i jednego Murzyna, którego Diuk od kupca z Baridasu nabył i dla śmiechu kazał Iwanem zwać. Kompania wnet wyróżnęła w pień wszystkich zgromadzonych chamów (w tym Onufrego Nitę) i zgwałciła murwy. Tylko Żyd uszedł spod szabli, salwując się ucieczką.

Tak jak powiedziałem, Diuk to człowiek łagodny i miłosierny i dobrze, że Sarmacja oddana, in curam, jego osobie. Wszak rok później susza nawiedziła powiat łęczycki, przeto chłopstwo ginęło z głodu na przednówku, niczym muchy. In conclusio, rzecz trzeba, iż Diuk Regent jeno też tego padołu chamstu oszczędził, a i wiekuiste szczęście obcowania z archaniołami znacznie im w czasie przybliżył. A miłosierny on ponad miarę bo i murwy puścił z życiem, i Żyda arendarza szukać nie nakazał. Tylko później podskarbi łęczycki dziwili się, czemuż to jest wieś, z której pogłównie jeno od gminy żydowskiej i zamtużu splywa.

JURZENKA

Przedwojenna Sarmacja pełna była: anarchistów, adwokatów, akwizytorów, arystokratów, buchalterów, burżujów, cyklistów, chłopów-rojalistów, drobnych rzemieślników, ekonomów, finansistów, graczy giełdowych, hazardzistów, inteligentów, imperialistów, junkrów, kapitalistów, księży, liberałów, łosiożerców, magistrów, monarchistów, masonów, ministrów, ministantów, neokonserwatystów, notariuszy, obszarników, oportunistów, prywatnych przedsiębiorców, profesorów, rabinów,

rentierów, rewizjonistów, specjalistów od marketingu, sobiepanów, szlachty, turystów, ultrakatolików, utracjuszy, windykatorów, znachorów, żurnalistów... słowem pełna była wszelkiego najbardziej reakcyjnego elementu antyludowego.

Słońce (zupełnie nie przejęte tą imperialistyczną zgrają pasożytów) wstało nad Grodziskiem. Promieniem porannym łaskawie obdarzyło wszelkie dzieło Świeckiego Kreatora Świata.

- Obdarzyło? Skandal! - pomyślał piesek scholandzki zwyczajem swym czmychający szybciotko z przedmiejskiego folwarku barona Wieńsko.

Futerko gryzonia straciło neutralną szarość. Teraz przybrawszy czarno-złote barwy (układające się odwiecznym zwyczajem w kształt szachownicy) zdradzało intruza trzymającego w pyszczku cenną zdobycz - tłustego indyka tropicańskiego, przeznaczonego pierwotnie na Książęcy Stół. Noc, której chytry zwierzak był bezspornym władcą dobiegła końca. Dzień skazywał ssaka na bezproduktywną wegetację w ukrytej na rogatkach norce.

Siostra przełożona Zakonu Cygaretek przeklęła po trzykroć poranek. Lodowaty podmuch kościelnego powietrza, mając sobie za nic cienki lniany habit, otulił (młode jeszcze) ciało służebnicy kościoła. Beznamiętny dotyk zimna niczym nie przypominał niedawnych rozkoszy. Muskularny ogrodnik doskonale wywiązał się ze swych obowiązków z opactwie. Myśl o wiejskim chłopcu sprawiła, że siostrę przeszedł (tym razem gorący) dreszcz. Przeklęte dzwony wybiły jutrznię, jak co noc, o wiele za wcześniej.

Kostki bruku pełne obaw powitały świt. Dzień - początek nieprzebranego potopu intruzów. Automobil narusza godność ulicy. Bruk bruka brudny but buchaltera. Bose stopy robotnika wyciskają piętno na Szkolińskim Przedmieściu. I tak aż do zmierzchu. Elity i motłoch. Witryny z sukniami po tysiąc libertów, obok dzieci pozbawione opieki dentystycznej. Arystokrata karmiący wierzchowca cukrem - cukier po libert czterdzieści. Drogie restauracje i porzucone resztki z pożądaniem pożerane przez bezdomnych. Zapach dreamlandzkich perfum zmieszany w idealną całość z fetorem rynsztoka. Dźwięki hymnu Czadu współgrające z kapelą zza Narwi... Kostki bruku pełne obaw powitały świt!

Blask nieśmiało zapukał do malutkiego okienka kamienicy czynszowej. Nieśmiało, bo lukarna ukryta gdzieś na poddaszu straszyla brudem, zaciekami podłej cieczy, mieszaniny wody i dymów fabrycznych. Promień przecisnął się przez industrialną barierę i zaświecił prosto w oczy mężczyzny.

Janusz Żenada szybko zerwał się ze słomianego postania. Włożył na siebie siedlisko pcheł

ociekające lepkiem potem, które w latach świetności nazywane było uniformem fabrycznym.

Zjadł śniadanie. Czerstwy chleb. Dwa ugotowane ziemniaki. Gruby plaster żółtego sera. Ser był wyśmienity.

Ta barwa! Złoto tak szczere, że nie powstydziłby się go nawet bajecznie bogaty sułtan Precelkhandy. Ten sam, o którym wieści kumoszek z Athos niosą, że jada wyłącznie na talerzach lśniących drogimi kamieniami, używa kąpieli w winnickim szampanie, żony z haremu obdarza strojami ekorzyńskich projektantów a zagranicznych gości potrafi (ot tak, proszę jaśnie pana) obsypać dwoma tuzinami i jednym talarem, z których każdy wart jest nie mniej niż dziesięć procent z tysiąca libertów.

Ser. Prawdziwy skarb. Janusz zdobył trzydzieści deko wczoraj na Starym Mieście. Całkiem darmo (a w sklepie kosztuje dziewiętnaście pinów za kilogram).

Szedł ulicą. Ujrzał zbiorowisko ludzi. Weseli, ubrani w mundury. Pewnie ci od hetmana. Już on takich zna. Spiją go, a rano obudzi się (jako ochotnik) na pokładzie pancernika Kefas - kurs Internetia. Brak biało-czerwono-niebieskich barw. To nie wojsko. Przyjazny transparent: 'Pracy i chleba'. Kilka kroków bliżej - sztandar czerwony. Janusz z trudem wydukał: 'Wszechsarmacka Komunistyczna Partia (bolszewików)'. Kobieta o rysach Łotysza, studentka, pewnie zza granicy, wręczyła ulotkę. Poklepała po ramieniu.

- Jestem z Wami towarzyszu. Głodni pewnie jesteście. Poczęstujcie się grochówką.. Nie mamy dużo ale tym co mamy dzielimy się. Tak każe Wanda. Weźcie sobie mleka, sera. Wziął. Ser był wyśmienity.

Srebrna taca księcia Sarmacji rozbiła się z hukiem o drzwi. Kryształowy kielich z resztkami whisky roztrzaskał się o złotą klamkę. Kawior ociekał powoli po drewnie mieszając się z łososiem. Nie lepiej miały się: parmeńska szynka, awokado, ananas, jaja kukuła inkaskiego, deserowy marcepan i oliwki.

- Do stu tysięcy wielkich elektroników - książkę zaklnął szpetnie - zapomniałem wyzerować Syriusza!

Janusz, tego dnia pracował szesnaście godzin. Dokręcał śruby w samochodach marki Innuendo.

Produkcja seryjna. Model Khand-126 palił dużo. Silnik (nie wiedzieć czemu umieszczony w bagażniku) szwankował po przejechaniu raptem pięciu tysięcy mil wirtualnych. Cena wcale nie najniższa. Mimo to automobil schodził jak świeże bułeczki. Ostatnio dodano w podstawowym wyposażeniu koło zapasowe. Konkurencja wyśmiała ten pomysł. 'Piąte koło u wozu' - drwili. A jednak znów strzał w dziesiątkę! Klienci uwielbiali Innuendo. Jedna wariatka kazała nawet przenieść silnik Precelika do bagażnika swojej limuzyny.

Janusz Żenada zakończył pracę. Zmęczony, odebrał tygodniową wypłatę. Libert dwadzieścia pięć. Kamienicznik ściągnie z tego trzy ćwierćlibertówki. Za pięćdziesiąt pinów Janusz z trudem zwiąże koniec z końcem.

Pytany po latach, czemu tam się znalazł, Żenada odpowiada bez zastanowienia, po żołniersku: - To Duch Świecki. - Janek od rana był zupełnie nie sobą - relacjonuje Jan Borys, robotnik fabryki Innuendo - Szliśmy z chłopakami na drugą zmianę... prawda... Patrzymy Janek taki zamyślony czy coś... wyjął taką ulotkę tego... kapeesu co to ją dostał dzień wcześniej, że spotkanie jakies czy coś. Mówi... prawda... że po robocie tam pójdzie czy coś... no i poszedł zdaje się. To... od razu było widać, że coś z tego będzie. A potem my wszystkie chłopaki na fabryce takie dumne czy coś, że on taki sławny, że poseł do tej rady książęcej... prawda... że bohater ludu.

- Powiedział mi: „Marysiu idę wieczorem na spotkanie. Wiem, że tak trzeba” - wspomina Maria Krochmal (w latach 1927-1931 pracownik Korporacji Innuendo, od 1929 działaczka KPS, kurier Sarmackiej Armii Ludowej w latach 1941-1944, w latach 1945-1956 kwiaton Churału Ludowego Sarmackiej Republiki Ludowej) - Janusz był zawsze szarmancki, ułożony, grzeczny. Tego dnia aż promieniował wewnętrzną radością. Jakby nam wszystkim chciał wykrzyknąć: 'Nadchodzi wolność! Ludu zrzuć kajdany! Koniec z wyzyskiem! Socjalizm albo śmierć!'

Wanda miał zjawić się o dziewiątej wieczorem. Komuniści przepętnieni Duchem Wszechczasu gromadzili się w lokalu KPS już od kilku godzin.

Przestronna, mroczna, pełna papierosowego dymu sala na co dzień pełniła funkcję karczmy. Zresztą także teraz większość obecnych nie była bolszewikami. Kilku robotników sączyło piwo po pracy. Panienki lekkich obyczajów (z których każda uważała się za aktorkę, piosenkarkę a w najgorszym wypadku za artystkę) wyszukiwały wzrokiem

sponsora ich (aktorskiej, piosenkarskiej a w najgorszym wypadku artystycznej) kariery. Kelnerki biegały z tacami uginającymi się pod ciężarem podłych alkoholi. Bramkarze wyrzucili od czasu do czasu pijanego kloszarda. Typowy Grodzisk lat dwudziestych!

Obecność bolszewików zdradzała jedynie rozstawiona, prowizoryczna scena przybrana w czerwone barwy.

Właścicielem karczmy był baron Bonawentura Winnicki. Bajecznie bogaty. Cóż z tego, skoro dorobił się na szmuglerce ze Scholandii w latach prohibicji. Pierwszy lepszy rodowy szlachcic bez liberta w kieszeni, który kłaniał się w pas Winnickiemu (kiedy przyszło pożyczać pieniądze) w głębi duszy pamiętał, że dziadek barona odrabiał pańszczyznę pod batem jaśniepana.

Winnicki zjawiał się w karczmie. Nie lubił bolszewików. Brzydził się nimi. Kochał za to doglądać interesu a zebranie KPS przyciągało z tygodnia na tydzień coraz więcej gości - ubogich ale skłonnych oddać ostatni pin baronowi w zamian za kefasolitr zjełczanego piwa. Bonawentura zasiadł w łoży (na uboczu). Towarzyszyła mu młoda gwiazda kina niemego. Atrakcyjna ale zapomniana nieco, odkąd weszły filmy z dźwiękiem. Winnicki obejmował dziewczynę prawą ręką dość jednoznacznie. Lewą dłonią masował udo dwudziestokilkuletniego chłopca. W trójkę bawili się doskonale.

- Komuniści to żadne zagrożenie - Winnicki uśmiechnął się do aktorki - to tylko nieznośni marzyciele, których z łatwością da się ukrócić. Pamiętasz jak było w suodowacami. Stępowicz wszedł do rady książęcej, dostał dobrze płatną posadę i Tir na Drog odwiedził mu się z dnia na dzień.

- Wanda jest mocno przystojny - gwiazdka zatrzepotała rzęsami.

- Boni - odparł młodzieniec patrząc prosto w oczy barona zupełnie ignorując aktorkę - masz trochę racji, co innego krzyżeć na wiecu a co innego zasiąść w ławach rządowych... ale widzisz, bolszewicy to jednak co innego. Słyszałem, że ten ich Wanda, to człowiek w pełni oddany sprawie, prawdziwy ideowiec. Mówiłem ci, że moja kuzynka miała wesele. Mąż w KPS, więc zjawiał się Przepzchowicz. Impreza przednia. Goście pili na umór. Zabrakło wódki. Pan młody przerażony. Co to za wesele, na którym brak alkoholu. Udaje się więc po radę do Wandy. Przepzchowicz spokojnie każe mu postawić na stole butelki z wodą mineralną. Pan młody postusznie wykonuje polecenie. Przepzchowicz wstaje. Zaczyna przemawiać do gości. Z jego słów bije niesamowity blask. Wyobraźcie sobie, że w pięć minut przekonuje stu pięćdziesięciu pijanych biesiadników o szkodliwości spożywania alkoholu. Wesele trwa do rana. Klimat

niesamowity.

- A słyszałeś co zrobił tym ze skarbówki...? - opowiadanie wyraźnie zaciekało aktorkę - Wanda przemawiał na spotkaniu naszych związków zawodowych w Coyaba Pictures. Ktoś musiał donieść bo przyjechał czarny, rządowy Fenix z którego wyszło czterech drabów w dobrze skrojonych garniturach. Pytają się Wandy czy jego zdaniem należy płacić podatki. Tako rzecze Wanda: 'Przewrotność wasza jest jak wąż wyzysku. Dajcie mi banknot dziesięciolibertowy'. Dali. Przepzęchowicz wręczył w zamian cztery bilety na mecz piłki wirtualnej. 'Zaprawdę powiadam wam', dodał, 'Idźcie na mecz i nie grzeszcie już więcej przeciw Ludowi. Zwróćcie uwagę także na V- Semiego bo sławne będzie jego imię'. Urzędnicy skorzystali z okazji bo bilety kosztowały u koników o wiele drożej.

Janusz Żenada pełen nadziei przekroczył próg lokalu Komunistycznej Partii Sarmacji.

- W trójkę zwiedzimy każdy zakątek Leblandii - rozmarzony Winnicki dawno już zapomniał o politycznej dyspucie - Te niesamowite zachody słońca, stada kukułów inkaskich latające nad sawanną, bawół baridajski z impetem gnający przez bezdroża, powietrze przepętnione symfonią zapachów...

Baron podniósł kieliszek szampana wznosząc toast:

- Za Leblandię

- Za Leblandię - odpowiedzieli radośnie.

Na podium zjawił się postawny mężczyzna. Zenon Przepzęchowicz. Wanda.

Postać Jego górowała nad Grodziskiem. On - Posąg Wszechczasu, którego imię zostanie zapamiętane przez pokolenia pokoleń przemawiał nie do tłumu, nie do motłochu jak Książę - lecz z ojcowską czułością do każdego z obecnych z osobna.

- Miałem sen - rozpoczął - Ujrzałem osadę Acjo skrytą w gąszczu historii. Pramatka sarmackich grodów tętniła życiem. Rolnik dzielił się plonami ziemi z drwalem, który dostarczał mu co rok drewna. Hodowca owiec z chęcią oddawał wełnę korzystając z hojności pozostałych mieszkańców. Rybak pozwalał cieszyć się wszystkim codziennymi połowami. Starożytni Acyjczycy sprawiedliwie wymieniali się owocami swej pracy. Byli szczęśliwi.

- Pewnego dnia - twarz Wandy przybrała wyraz zaniepokojenia i troski - do osady na czarnym, wychudłym koniu (niczym śmierć przybywa do starców) wjechał mężczyzna. I jak zaraza usidla ciała, tak on zdobył panowanie nad duszami acyjczyków. A imię jego było Kapitalista.

Towarzysz Przepzęchowicz zrobił pauzę by po chwili kontynuować:

- 'Staruszko czym się zajmujesz?' - zapytał Kapitalista przewrotnie. A kiedy usłyszał odpowiedź, natychmiast dodał - 'Po cóż masz trudzić się, by kupić buty na zimę? Przecież szewc, który sam ma własny drób nie chce jajek twoich kur. Musisz więc iść do drwala i kupić drewno, a za drewno nabyć upragnione trzewiki'. Przyznała mu rację. Przemawiał więc do wszystkich, tłumacząc jakie niedostatki wynikają z wymiany towaru za towar. Usłyszawszy to acyjczycy prosili o radę. Kapitalista pokazał im bezwartościowe kawałki papieru. Nazwał je banknotami. Namówił mieszkańców Acjo by oddali mu wszelkie produkty a w zamian otrzymali pieniądze. Teraz w każdej chwili mieli wymieniać u niego banknoty na potrzebne produkty.

Każdy poczuł, że wzrok Wandy skrzyżował się z jego wzrokiem. Przepzęchowicz przyciszył głos:

- Nadeszła noc. Rano mieszkańcy Atos zbudzili się. Szukali Kapitalisty ale nie było po nim śladu, podobnie jak po owocach ich wielomiesięcznej pracy. Pozostały bezwartościowe świstki papieru.

Spotkanie KPS zakończyło się sukcesem. Tłum wiwatował na cześć Wandy. 'Śmierć kapitalistom' - dało się słyszeć - Obalmy monarchofaszystowski rezim Księcia - Towarzysz Przepzęchowicz wiedział, że każdy z obecnych odtąd wiernie będzie walczył u jego boku. O Pokój v-światowy. O równość. O socjalizm.

- Nadal uważasz, że możecie ich ukrócić? - zapytał z przerażeniem kochanek Bonawentury Winnickiego.

Baron z pogardą machnął ręką.

Życie Janusza Żenady odmieniło się.

Słońce (przepętnione Duchem Wszechczasu) wstało nad Grodziskiem. Promieniem

porannym łaskawie obdarzyło wszelkie dzieło Świeckiego Kreatora Świata.

Piesek scholandzki z radością przeżuwał ostatnie kęsy sytego jak nigdy indyka.

Młoda kobieta w rozpuszczonych włosach pełna uwielbienia całowała swojego mężczyznę. Jej pożądlivy wzrok zdawał się zaprzeczać, że jeszcze wczoraj była przełożoną Zakonu Sióstr Cygaretek. Wybrała miłość zamiast nienawiści. Nie wiedziała, że za kilkadziesiąt lat wraz z markizem Kowalczykowskim, późniejszym Ojcem Świeckim Sami Urbanem I założy odbuduje Zgromadzenie w duchu wandejskim.

Kostki bruku pełne nadziei powitały Jutrzenkę Postępu.

KHAND

PŁONIE PŁOMIEN

Opowiadanie zamieszczone w nr 13 Dziennika Grodzkiego z 3 lutego 2006 roku, bazujące na treści opowiadania Michała Feliksa "Niech płonie!", zamieszczonego poniżej

Piotr II Grzegorz

Płonie płomień

Płonie permanentny płomień ponadczasowych pomysłów!

Proporzec postępowej proletariackiej prokomunistycznej partii politycznej promieniuje przez postać podpułkownika Przepłechowicza. Partia pozbawiona perfekcyjnego przywódcy pozostałaby prawdopodobnie przebrzmiałym projektem.

Pragenezy partii proletariackiej piotrowego państwa profesorzy pradziejów poszukują pośród pogorzelsk postmonarchizmu. Popatrzmy: przedwojenne podgrodziskie Poddębice. Pochmurny poranek piętnastego października.

Potężny Prefekt przyspał.

Pracowali przecież poddani prefekta: plebs, pospólstwo, proletariat, plaga pluskw pozaelitarnych!

Potężny Prefekt przyspał pokonany przez poprzedniowieczorne podboje. Popijawa. Potem psychodeliczne przewidzenia po protofungus precelchandcica (pseudogrzybku precelkhandzkim). Pseudodoznania ponadczłowieczeństwa. Plejady pływających, psotliwych, podnieconych potencjałem personifikacji pomarańczowych poziomek. Przywidzianych? Prawdziwych?

Play. Przerwa. Previous. Play. Powtórnie! Paradoks ponadczasowości!
Powrót poprawnego postrzegania.

Późno po północy przyszli przyszli protegowani prefekta. Potem przez patio przeszli przeszli petenci prefekta.

Początek perwersji. Prefekt - panie. Panie - panowie. Prefekt -panowie. Połączeni przezroczystą przędzą postnarkotycznego pożądania.
- Pomieszanie! Parodia pożycia! Pastisz prokreacji! Pamflet postmoralny! - powiedziałby proboszcz pobliskiej parafii. Potwierdziłby pastor. Powtórzyłby pop. Przyklasnąłby pleban. Przyjąłby pewnie przeor. Podpisałby po paręsetkroć przedchrześcijański pontifex.

Potężny Prefekt przyspał.

Podczaszy Przepzęchowicz przekroczył próg pokoju prefekta. Przechabawne! Przecież poza progiem pokoju podczaszy przekroczył ponadto próg postępu! Pokój Prefekta. Poranek przerwało podzwonkiwanie pratelefonu - przedwojennego prototypu projektora protokolarnego.

Potężny Prefekt przyspał. Pratelefon próbował przebudzić Prefekta.

- Pech! Pan poszczuje psami! - pomyślał Podczaszy - postanowił pełnić powinność Prefekta per procura. Podniósł przedmiot przyuszny - Przecież porozmawiać pragnie przeważnie przeważna postać: premier, prezydent, pretor peregrynów, przewodniczący parlamentu, poseł, przyjaciel Prefekta, przełożony, potentat, prorektor, przemysłowy polimiliarder petrochemiczny produkujący poliestry. Przez prototelefon przemówił przywódca Państwa Postępu, przyzwyczajony przyłapywać przypadkowe osoby. Przewidział powagę poczynionego przedsięwzięcia.

Przedstawił Przepzęchowiczowi pokrótce postępowe paradygmaty. Podczaszy poczuł

proletariacką przynależność.

Przemiana porażająca. Prawo powszechne przeciw plutokracji. Perfekcyjne porsche, porównanie: proste punto. Przedtem: portal, porter, portier, portfel. Potem: praca, partia, progres, postęp!

Prefekt przespał porażkę.

Powstała Partia Proletariacka.

Przewodził Przepzęchowicz.

Potem płonął permanentny płomień ponadczasowych pomysłów!

Piotr, princeps. (*pierwotnie "przywódca" - przyp. Piotr*)

Po przeczytaniu powyższej przypowieści prosimy poznać pierwowzór (publikowany poniżej).

MICHAŚ WINNICKI

NIECH ZABŁYŚNIE TYSIĄC INTELEKTÓW!

Czym byłby sarmacki komunizm bez Zenona „Wandy” Przepzęchowicza? Niczym. Historia Komunistycznej Partii Sarmacji rozpoczęła się w czerwcowy poranek w 1919 roku, na małej wiosce w pobliżu Grodziska. Baron Włodzimierz Wieńsko, członek sławetnego klanu Wieńsków, zasobnego w ministrów, baronów i innych wyzyskiwaczy ludu pracy, klanu, w którym mężczyzna musi mieć imię zaczynające się na ‘W’ zaspał. Robił to zresztą prawie zawsze. W końcu na jego majątek pracowali fornale, chłopci i last but not least podczaszy Zenio. Nagle zadzwonił telefon. Podczaszy Zenio, który wszedł właśnie do salonu Pana, by uzupełnić braki w zakresie alkoholu w karafkach na stole, zawahał się, czy odebrać. Ale Pan spał nadal, Zenio postanowił więc odebrać. „W końcu to może być Sędzia, Premier, albo ktoś równie ważny, a jeśli nie odbierzemy tak istotnej wiadomości, Pan przegoni nas po okolicznych polach chlastając pejczem, jak zazwyczaj”. Zatem Zenio odebrał. Ta decyzja zaważyła na dalszej historii Sarmacji. Dzwoniącym był bowiem nie kto inny jak Włodzimierz Iljicz Lenin. Twórca pierwszej ojczyzny światowego proletariatu był już słabego zdrowia, a że w swej dacy pod Wiaźmą miał telefon, często wydzwaniał pod losowo wybrany numer i podawał się za węgierską pensjonareczkę. Tym razem jednak, po wybraniu numeru, poczuł, że ten telefon może być ważny. Naprawdę ważny.

Zenio okazał się być osobą niezwykle pojętą. Wykład ‘Krótkiego kursu Historii WKP(b)’ trwał zaledwie około 10 minut. W ciągu tych przełomowych dla Sarmacji minut przyszły tow. „Wanda” zyskał swą świadomość klasową. Wkrótce po tej rozmowie zdał zresztą po raz pierwszy do następnej klasy.

Pierwsze ogniwa KPS powstały w ciągu najbliższych dni. Do września 1919 roku w każdym sarmackim mieście istniały już organizacje partyjne, choć tajna policja krwawego księcia Mikołaja Mikołaja Kozaneckiego dawała się spiskowcom we znaki.

Dziś z tej tradycji czerpiemy pełną garścią- my, patrioci, zrzeszeni w Komunistycznej Partii Sarmacji. Wielkie osiągnięcia towarzysza „Wandy” są nam drogowskazem do szczęśliwszej i lepszej przyszłości. Każdy ideowy kierunek potrzebuje jednak nowych wyzwań. Dziś musimy zabezpieczyć czystość sarmackiej polityki od złowrogiego demona ponuractwa i braku dystansu. Jak z tym walczyć? To proste. Niech w każdej sarmackiej fabryce znajdzie się Instruktor Kulturalno-Oświatowy, które zajmie się rozrywką robotniczą w czasie przerw w pracy. Niech powstanie Urząd Nadzoru nad Humorem w Polityce, który piętnował będzie odstępstwa od zasady autoironii i antyponuractwa. Niech zabłyśnie tysięcy intelektów!